

GŁOS POMORZA

I ZIEMI WARSZAWSKIEJ

(DAWNIEJ „GŁOS WĄBRZESKI”)

PISMO SPOŁECZNE, GOSPODARCZE, OŚWIATOWE I POLITYCZNE DLA WSZYSTKICH STANÓW

Nr 39

Wąbrzeźno, wtorek dnia 6 kwietnia 1937 r.

Rok 19

Straszny los Polaków w Sowietach

Ponad 2 miliony Polaków, zamieszkałych w Rosji, skupionych przede wszystkim na Ukrainie i Białorusi, z uczuciem nadziei na odrodzenie Polski, zmieszany ze strachem o własne losy, spotykało rewolucję bolszewicką w roku 1917. Okres wojny polsko-bolszewickiej zwrócił uwagę władz bolszewickich na Polaków i zaznaczył się pierwszą wielką, specjalnie przeciwko Polakom skierowaną, falą represyj. Jeno kupka renegatów Polaków — komunistów, tworząca kadre „Czerwonego pułku Warszawy”, walczyła po stronie sowieckiej i jedynie ona cieszyła się poczuciem pełni praw obywatelskich, pozostałe 99 proc. z ułamkiem traktowano z góry jako element, co najmniej podejrzany, jeśli nie wyraźnie wrogi.

Pierwsza względna stabilizacja bolszewizmu w Rosji w latach 1918 i 1920 z miejsca zniszczyła wielki polski stan posiadania na Białorusi i Ukrainie. — Znacjonalizowano w tych latach około 8 tysięcy majątków polskich w gubernii mińskiej, witebskiej i mohylowskiej, obejmujących około 46 proc. całej powierzchni ziemi prywatnej tych trzech gubernij. Około 9 tysięcy majątków polskich zniknęło w tym czasie na Ukrainie, obejmujących na Prawobrzeżu 35 — 43 proc. powierzchni prywatnej ziemi kraju. Zniknęły też instytucje polskie i szkoły powstałe przed i w czasie wojny i przez carat nawet tolerowane. Na przykład Kijów i Kijowszczyzna posiadały w dobie wybuchu rewolucji, w roku 1917 — 18, 16 szkół średnich, 9 zawodowych, 187 szkół początkowych i innych, stanowiących razem 217 zakładów naukowych, z 388 oddziałami i blisko 15 tysiącami uczniami.

Dalszym etapem antypolskiej polityki narodowościowej Sowietów było pomniejszenie liczby Polaków, ukrywanie przed Polską zagadnienia ludności polskiej z Z. S. S. R. Państwowy spis ludności, dokonany w 1926 roku, podał tylko 782 tysiące, jako liczbę Polaków podsowieckich. Ten sam spis ludności „stwierdził”, że tylko 56% tej liczby Polaków uznało język polski za rodzimy. Bezprzykładny fałsz tego spisu wystąpił wyraźnie przy zestawieniu jego danych z liczbą półtora miliona Polaków, podaną przez „Kalendarz — Informator”, wydany w Moskwie w 1924 roku, na dwa lata przed spisem.

Wobec ludności polskiej stosuje się w tym czasie politykę podwójnej gry: uświadamia się ją o „dobrodziejstwach” reżimu komunistycznego, odbierając wszelkie możliwości sprawdzenia istotnego stanu rzeczy przez zupełne odciecenie od kontaktów z Polską. Z drugiej strony, przy pomocy świetnie działającej propagandy, przekonywane jest tę ludność o straszliwej nędzy i rychłym upadku Polski „kapitalistycznej”. Tworząc pozory życia społecznego — kulturalnego, trzymają bolszewicy Polaków podsowieckich w stanie zupełnego zdezorientowania i rozpaczli. W atmosferze tej poczyna postępować rusyfikacja młodzieży, poziom życia kulturalnego zanika na oczach. Nawet nieświadomi istotnych

Epilog tragedii w Łopatkach

Morderca Lisińskiego skazany na 5 lat

TORUŃ. Przed Sądem Okręgowym w dniu 2 bm. odbyła się rozprawa karna przeciw rolnikowi ze wsi Łopatki pow. wąbrzeskiego Janowi Gajewskiemu, oskarżonemu o to, iż w grudniu ub. roku w celu pozdławienia życia dał strzał z rewolweru do swego dzierżawcy Zygmunta Lisińskiego, kładąc go trupem na miejscu. Jak z przeprowadzonej rozprawy wynikało, Gajewski wydzierżawił w czerwcu 1934 roku swoje 75-morgowe gospodarstwo Lisińskiemu, na dość dorzysnych warunkach dla tego ostatniego.

W umowie dzierżawnej zastrzegł sobie Gajewski pokój dla własnego użytku oraz obopólne posiadanie kur. Wkrótce potem powstały pewne nieporozumienia między dzierżawcą a właścicielem i niesnaski o złom żelaza, który był wyjęty z pod wykopu, zatarg o kury, pomidory, owoce i tp. rzeczy, które przestoczyły się w czeste zajadłe kłótnie i awantury aż do rękoczynów. U obydwóch nienawiść doszła do tego stanu, iż grożono sobie obopólnie zabójstwem. Obaj zaopatrzyli się w broń palną. Krvtycznego dnia a mianowicie 20 grudnia ub. r.

przybył Gajewski do swego dzierżawcy i gdy naprzeciw wyszli denat jego szwagier Kurowski i brat denata Gajewski na ich widok wyciągnął rewolwer, który na szczęście zaciął się. Wówczas G. schronił się do izby, gdzie zreperował broń. G. po godzinie wyszedł udając się do ogrodu i ujrzawszy na dworze swego wroga, oddał strzał, który na nieszczęście trafił L. w okolicę serca. Gajewski nie poczuwał się do winy i wyjaśnia, że użył broni w obronie koniecznej, bo do niego denat strzelił pierwszy. O tym, że po jego strzale Lisiński padł nie wiedział, bo uciekł przed napastnikami. Oskarżony szczegółowo wyjaśnił sądowi co było przyczyną nienawiści, a następnie co spowodowało, iż użył broni.

Mimo tych twierdzeń, po przesłuchaniu świadków, z których wyjaśnienie wynikało, iż winę ponosi tylko sam Gajewski, gdyż nie potrzebował aż tak daleko się posunąć. Sąd po obronie wygłoszonej przez adwokata Przysieckiego i oskarżeniu prokuratora Zajączkowskiego, uznał winnym Gajewskiego i skazał go na 5 lat więzienia.



Na zdjęciu powyższym widzimy krążownik rządu narodowego ostrzeliwujący miejscowość Ojen. Z łądu obserwator artyleryjski podaje sygnałami świetlnymi krążownikowi wynik ostrzeliwania



Sp. Karol Szymanowski, wybitny cieszący się wszechświatową sławą kompozytor polski, zmarł w sam dzień Wiejkiejnoey w Szwajcarii Urodzony na Ukrainie w roku 1885, był twórcą wielu oper i kompozycji świeckich i religijnych.

PRACOWNICY POCZTOWI NA FON.

Notowaliśmy już na łamach prasy piękne dowody zrozumienia obywatelskiego wśród świata pracy, dzisiaj nadmienimy jeszcze o jednym z tych wzruszających dowodów.

Oto pracownicy pocztowi okręgu lwowskiego, świadomi doniosłości celu dobrojenia naszej Armii, przeprowadzili akcję zbiórki pieniężnej, która przyniosła około 26.000 złotych.

Kwotę powyższą pracownicy pocztowi wręczyli w sposób uroczysty Dowódcy O. K. VI — Lwów — Panu gen. Tokarzewskiemu — z przeznaczeniem na Fundusz Obrony Narodowej. —

WARSZAWA. Z dniem 1 kwietnia sklepy sprzedające owoce, słodczyce i napoje słodzące, otwarte będą do godziny 23, a nie jak poprzednio do godziny 21.

LWÓW. Donoszą, że w okolicy Zaleszczyk w czasie świąt ciepło dochodziło do 40 stopni w południe. Na podolu wiosna, roboty w polu w całej pełni.

KORYTNICA. W Korytnicy pow. Hrubieszów, dzieci znalazły granat, który wybuchnął, zabijając 2 dzieci, a jedno ciężko ranne.

celów polityki sowieckiej komuniści polscy w Sowietach poczynają bić na alarm. Komunista Bruno Jasiński w 1929 roku pisze: „wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że nasz język polski... rojący się od wyrazów i zwrotów zapożyczonych żywcem z rosyjskiego, zamienia się stopniowo w swoisty dialekt, ochrzczony złośliwie przez sawych, używających go towarzyszy, mianem języka „Krywoniolskiego”. Inteligencja polska ulega w tym czasie stopniowej likwidacji, wysyłana starym szlakiem syberyjskim na wschód do obozów koncentracyjnych. Przybyły w ub. roku z Rosji złamany duchowo przez rzeczywistość sowiecką, były wyższy urzędnik „Zarządu

Północnych Obozów Dla Celów Specjalnych” („Sieweryja łagieria osabawo naznaczenia”), niejaki Kisielow Gromow, pisze w książce, wydanej w ub. roku w Szanghaju: „W ogóle należy powiedzieć, że obywatelom polw „Ślonie”, dostaje się więcej niżeli reprezentantom innych narodów. — Przy najmniejszej komplikacji stosunków z Polską, ich natychmiast zaczynają na wszelki sposób „przyciskać”: posyłają do ciemni, lub do karnych „komandyrówek”, gdzie dozorczy doprowadzają ich do „zagiba” (śmierci)...”

Ostatni etap polityki sowieckiej w stosunku do Polaków w Sowietach zaczął się szczególnie ostrym kursem

tępiciejskim. Od roku 1932 poczęto wyśiedlać ludność polską z Białorusi i Ukrainy w głąb Rosji i na Syberię, w drodze bezwzględnej przymusu, stosując metody ewakuacji wojennej w „eszelonach”. — Wysiedlono w ten sposób w ciągu lat czterech około 200 tysięcy Polaków, wyrzucając ich z odwiecznych sadyb i w ten sposób ogalając strategiczne węzły kolejowe itp. punkty od ludności polskiej.

Ustala się w międzyczasie zasada, że każdy Polak, to w istocie wróg albo jawny i już działający lub potencjalny i przyszły. Jeno elementy wyraźne rusyfikowujące się i zatracające poczucie polskości mogą być tolerowane. —

W dobie przyjaźni rewizjonizm niemiecki

W okresie dobrego współżycia polsko-niemieckiego nakładem „Volksbund für Deutschland im Ausland” wyszła broszura p. t. „Vom Volkstumskampf zum Völkergrieden” (Od walk narodościowych do pokoju między narodami”) której autorem jest Fryderyk Karol Badendick. O tóż wspomniana wyżej broszurka jest dostarczana również Niemcom, obywatelom polskim, którzy z „różnych okazji” do Niemiec wyjeżdżają, ma być przewodnikiem w „niemieckiej pracy narodowej”. Zawiera ona m. i. szereg informacji o rozmieszczeniu Niemców na całym świecie. Dla tych celów Europa jest podzielona na Europę nr 1 w skład której wchodzi III Rzesza, Gdańsk, Austria, Luksemburg, ks. Lichtenstein i Szwajcaria, na Europę nr 2, gdzie mniejszości niemieckie mieszkają na pograniczu Deutschtumsgebiete, dicht an den Reichsgrenzen, na obszarach odstąpionych na skutek „dyktatu wersalskiego” abgetretene Gebiete durch Diktate von Versailles und St. Germain, Anschlneverbot i wreszcie na Europę nr 3 obejmującą Niemców na pozostałych obszarach Europy. Do

Europy nr 2 zaliczono między innymi Pomorze i Poznańskie, t. zn. b. Zabór Pruski (bez Śląska), gdzie naliczono 350.000 Niemców, Górny Śląsk z 300.000 Niemców, a w b. Królestwie Kongresowym, na Wołyniu, w Małopolsce, i na Śląsku Cieszyńskim naliczono aż 595.000 Niemców, razem z czterdzieściami tysięcy). Niebawem, więc nasi „przyjaciele” z zachodu poproszą nas zaleją.

Z podanych bowiem cyfr wynika jasno, że liczba Niemców w Polsce nie maleje lecz wzrasta. Na całe szczęście w innym miejscu autor broszury zbija swoje własne wyżej przytoczone wywody, pisząc z żalem i tajną wściekłością: „Bydgoszcz liczy obecnie 12.000 Niemców wobec 117.000 mieszkańców, gdy w 1919 było tam 74.000 Niemców! Toruń ma 2900 Niemców na 39422 mieszkańców, wobec 30500 Niemców w 1919. Miasta jak Tczew, Grudziądz zmieniły zupełnie swoje oblicze narodościowe, podczas gdy każdy kamień mówi tam o niemieckiej pracy i niemieckiej historii.” — Jak widać z tego, realizacja paktu o nieagresję jest na... „dobrej drodze”.

Z Rzeszy Niemieckiej

BERLIN. W pobliżu Magdeburgu zawalił się szyb w kopalni węgla brunatnego. 6 górników, którzy zostali odcięci od świata, zdołano wyratować dopiero po 8 godzinnej akcji ratunkowej.

BERLIN. Niemieckie biuro informacyjne podaje: Kanclerz Hitler mianował dotychczasowego zastępcę sekretarza Stanu w Urzędzie Spraw Zagranicznych Dieckhoffa ambasadorem w Waszyngtonie.

BERLIN. Min. spraw wewnętrznych Trzeciej Rzeszy Frick, wydał polecenie przygotowania ustawy, która zobowiąże każdego dorosłego Niemca do posiadania dowodu osobistego z odciskiem palców. Jako dowód tego zarządzenia podaje się ko-

nieczność energiczniejszej, lecz ułatwionej walki ze wzrastającą stale liczbą kryminalnych przestępców w Niemczech. Koła opozycyjne twierdzą że ma to na celu przede wszystkim walkę z politycznymi przeciwnikami którzy bardzo często używają fałszywych paszportów.

MANNHEIM. W ostatnim kwartale aresztowano w Mannheim-Ludwigshafen około 60 byłych socjalistów i 65 byłych komunistów oskarżonych o zbiórki pieniężne na rzecz przebywających w obozie koncentracyjnym w Dachau, oraz na rzecz tajnych swoich organizacji. Między aresztowanymi znaleźli się członkowie oddziału szturmowców (S. A.). Z końcem grudnia aresztowano dalszych 70 osób.

Pomorska szkoła szybowcowa

Z dniem 1 maja br. w pięknej okolicy Szwajcarii kaszubskiej w nowopobudowanych budynkach „Szkoły Szybowcowej” rozpoczynają się kursy szkolne i treningowe oraz praktyki instruktorskie. Obszerne budynki umożliwiają wygodne pomieszczenie uczestników. Czas trwania kursu 5 tygodnie. Oplaty za kurs do kategorii A lub B dla członków LOPP., Kół Szybowcowych, Aeroklubów - złotych dziesięć, dla osób niestowarzyszonych oplaty podwójne. Codzienne utrzymanie wraz z zakwaterowaniem dwa zł.

Oplaty za kurs i utrzymanie należy wpłacać zgóry, przekazując pieniądze wraz ze zgłoszeniem pod adresem Zarządu Wojewódzkiego LOPP. w Toruniu, ul. Mickiewicza 2/4, konto PKO. nr 206.250 z zaznaczeniem dla szkoły szybowcowej. Szczegółowe programy we wszystkich Obwodach LOPP. oraz Kółach szybowcowych Pomorza. Kandydaci, których zgłoszenia zastaną uwzględnione, otrzymają zaświadczenia do uzyskania zleceń na przejazdy kolejowe do Kościerzyny i z powrotem. (80% ulga.)

Z zagranicy

FRANKFURT NAD MENEM. Donoszą, że pożar zniszczył znany klasztor Marienthal w Reingau, będący miejscem pielgrzymek od XIV stulecia. Wartość zniszczonych ksiąg oceniana na 40 tys. mk., a łączną wysokość strat na przeszło 100 tys. mk.

LONDYN. Na plaży Great Yarmouth znaleziono szczątki samolotu które według pilota osobistego ks. Bedford są częściami samolotu, na którym księżna wystartowała przed kilku dniami podczas burzy i zawiei śnieżnej.

CHINY. Donoszą, że w prowincji Dentyn około 250 tys. ludzi skazanych jest na śmierć głodową.

WIEDEŃ. Na linii kolejowej Wiedeń-Hegyeralom (granica węgierska) zderzyły się dwa pociągi osobowe. 16 osób zostało ciężko rannych.

EGIPT. Pod Aburkem odkopano świątynię bogini Izdydy, zbudowaną przed 5000 lat. Świątynia jest znakomicie zachowana.

NOWY JORK. — Rozpoczęty dziś strajk górników został zażegnany przez podpisanie nowej umowy, która przewiduje podwyżkę płac. Umowa wygasa 1 kwietnia 1939 roku górnicy powrócą do pracy w poniedziałek.

AUSTRIA. Śnieg, który spadł w święta Wielkiejnocy, — spowodował wielki ruch narciarski w Austrii. — Z Wiednia wyjechało w góry 200 narciarzy.

PARYŻ. Min. spraw zagran. Delbos który przybył na parodniowy pobyt do Cannes, odwiedził p. min. Becka i odbył z nim dłuższą rozmowę.

LONDYN. W pobliżu Miralirzma w Waziristanie oddział wojsk brytyjskich został napadnięty zniszczone przez bandę 300-400 ludzi, należącego do jednego z wrogich szczepli.

TOKIO. Hodowla królików w Japonii jest wybitnie popieraną przez czynniki rządowe, jako jedna z poważnych ubocznych gałęzi dochodowości drobnych rolników. Ostatnio władze wojskowe, wydały zarządzenie, planowego i regularnego zakupu królików na potrzeby wojska. Podczas, gdy w roku 1931 liczyła Japonia 1,9 mili. sztuk królików, w roku 1934 już 3,8 milionów. Hodowlą zajmowało się 900.000 rodzin.

LONDYN. Z Johannsburga donoszą, że w jednej z tamtejszych kopalni zerwała się winda, napelniona robotnikami. — 35 robotników poniosło śmierć.

Serca w niewoli

NAPISAŁ Jerzy Nagórski

Powieść z lat 1921—24 na Polesiu.

Ciąg dalszy.

Proszę żalu nie mieć do mnie, panie pułkowniku. Każdemu z nas miłe jest życie i nikt nie będzie narażał go bez zastanowienia. Teraz spodziewam się, że panowie udadzą się na spoczynek po tej męczącej nocy. By więc ich nie niepokoić potem, od razu chciałbym się z panami pożegnać.

Gdy Łagocki ścisnął dłoń Stebnickiego, w bezbarwnych jego oczach przez chwilę błysnęło serdeczne, tkliwe uczucie, uczucie naprawdę głębokiej wdzięczności.

— Żałuję, bardzo żałuję, że się tak prędko rozstajemy, panie Stebnicki. Żyłibyśmy się z sobą! Ale skoro pan już tak niezmiennie postanowił... niech mi pan powie, czym mogę odwdziżyć się panu za wszystko? Co mogę panu ofiarować?

— Ofiarować? — rzekł żartobliwie Stebnicki.

— Pan uczynił dla mnie tak dużo, że uważam...

— Ależ ja niczego nie chcę, panie pułkowniku. Nie waloryzuję moich usług na złoto, czy srebro! — rzekł Stebnicki przestając się uśmiechać.

Łagocki zmieszał się. Czuł że niefortunnie odezwał się, popełniając względem gościa duży nietakt. Chcąc więc ratować sytuację, rzekł:

— Pan ma rację! Takich usług nie ceni się złotem, czy srebrem. Serdecznie więc raz jeszcze panu dziękuję.

Dumny będę z tego, że taki człowiek, jak pan, chociaż przez jeden dzień był moim gościem.

Lekki uśmiech zaigrał na twarzy Stebnickiego.

— Być może, że kiedyś, gdy się znów spotkamy, poproszę pana, panie pułkowniku, o powtórzenie mi tych słów. A teraz raz jeszcze żegnam i proszę nie wspominać mnie źle.

— I ja żegnam pana z nieklamana wdzięcznością — dodał Wójcik, który przez cały ten czas stał milcząc, wpatrując się to w Stebnickiego, to w pułkownika.

Dość długo trwało pożegnanie. Rozgadał się przy tem Łagocki, zapowiedział swój przyjazd do Warszawy i jeszcze raz wyraził gorącą wdzięczność Stebnickiemu. Przeprosił kilka razy, że nie będzie obecny przy odjeździe — ale czuje się tak bardzo zmęczony, że natychmiast uda się na spoczynek.

— Rozumiem, panie pułkowniku, proszę się nie kłopotować. Pana jednak — rzekł Stebnicki, zwracając się do Wójcika — proszę jeszcze chciałem o chwilę rozmowy.

Wójcik był najwidoczniej zdziwiony. Co miał mu do powiedzenia ten człowiek, z którym od pierwszego wejrzenia łączyło go jedynie uczucie antypatii? Nie śmiał oponować, pozostał. Gdy jednak za progiem znikł Łagocki, Wójcika ogarnął lęk.

Wprawdzie znajdowali się na werandzie i jeden okrzyk mógł zaalarmować ludzi, Wójcik czuł mimo to, że gdyby Stebnickiemu przyszedł do głowy jakieś złe myśli, nie zdążyłby nawet pisać.

— Chciałbym wiedzieć — rzekł z uśmiechem na twarzy Stebnicki, podchodząc blisko do Wójcika, opartego o stół — czemu przez cały ten czas patrzył pan na mnie z wyrazem lekkiej ironii. Wyczuwałem to w każdym odezwanii się pana, w tym uśmiechu, nie znikającym dotychczas z pańskiej twarzy. Idę o zakład, że pan coś podejrzewa... Proszę, niech pan szczerze odpowie!

— Co mógłbym podejrzewać? — panie Stebnicki — niezdeterminowanie, drżącym głosem wymamrotał Wójcik.

— Nikt z panów nie zapytał mnie dotychczas, w jaki sposób udało mi się usunąć z Anielinego napastników, nikt nie zapytał, czym zdołałem wpłynąć na to, że zabrali oni jedynie trupy ofiar, zostawiając to, co już zdążyli spakować w łomoki. Gdybym usłyszał takie pytanie, odpowiedziałbym, że jestem hipnotyzerem i potęgą mego wzroku ujarzmiłem bandę Orlika. Pan w taką odpowiedź nie uwierzyłby! Bo pan właśnie coś podejrzewa. Prawda? Dziwnym wydaje się panu ten mój przyjazd i odjazd.

— Nie myślałem nawet o tem!

— Niech pan nie zaprzecza! Nie będę zresztą starał się rozwiać pańskich wątpliwości. Nie potę zatrzymałem pana w tej chwili. Chodzi mi zupełnie o coś innego. Mam do pana prośbę. Prośba ta wyda się panu dziwną, ale w ciągu tej nocy tyle rozegrało się rzeczy dziwnych, że jedna więcej, jedna mniej — nie sprawi różnicy. Proszę teraz dobrze przysłuchać się mojej prośbie: zdejmie pan natychmiast kamizelkę — wycedził Stebnicki.

ki, podsuwając się do przerażonego Wójcika i grożąc mu rewolwerem.

Wójcik ostupiał, wybaluszył oczy, poszarzał jak ziemia i próbował uśmiechnąć się, jakby uważał słowa Stebnickiego za żart.

— Uprzedzam, że nie żartuję i jeden okrzyk, jedna próba alarmu lub sprzeciwu z pańskiej strony spowoduje dla pana następstwa stokroć gorsze niż usłuchanie tego, co mówię.

Wójcik próbował nadal uśmiechnąć się, gdy jednak Stebnicki surowym tonem powtórzył rozkaz, podsuwając mu łufę rewolweru przed oczy. Wójcik nie sprzeciwił się, zdjął marynarkę a następnie kamizelkę i położył ją drżącymi rękoma na stole.

— Z taką przyjemnością zciągnąłem z ciebie skórę paska po pasku, ty malowane lalo, ale odłożę to do następnego spotkania. Teraz nakładaj marynarkę i rusz się do swojego pokoju. A nie radę ci pisać ani słówka o tem, co się tu teraz stało, bo rachunkiem za to byłaby twoja głowa, panie Wójcik. Na cóż jeszcze czekasz? Marsz do góry!

Drżący jak osika Wójcik opuścił werandę, nie czekając powtórzenia rozkazu. Zostawszy sam, Stebnicki scyzorykiem wypruł zaszytą kieszeń wewnętrznej kamizelki i wyciągnął z stamtąd duży plik banknotów, które wsunął sobie do marynarki.

Słońce wschodziło coraz wyżej. W gałęziach krzewów i drzew rozśpiewały się ptaszęta. Rozpościerające się w dali pola, las i rzeka tonęły w mgłę. Stebnicki długo patrzył w tę stronę, wreszcie spojrzął na zegarek. Zbliżyła się godzina piąta. Drgnął, jakby zbudzony z głębokiej zadumy, zeszedł z werandy i dookoła domu przez ogródek skierował się w stronę stajni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MARIAN W. CZYPICKI.

Z dziejów Wąbrzeźna

Niedawne siedemsetlecie Torunia przypomina nam przełomowe chwile Pomorza, gdy krótkowzroczna polityka Konrada Mazowieckiego sprowadziła w sąsiedztwo Polski sąsiada, który z biegiem czasu stał się jednym z tych, którzy Ojczyznę naszą pograżyli w mroki długiej niewoli. Wolność naszą, którą przyniosła nam wojna światowa, nakłada na nas obowiązki skupienia wszelkich sił, by nie popaść w błąd naszych praoperców. Ze zaś będący swe własne poznaje się najlepiej z własnej historii, słuszną jest rzeczą by jaknajwięcej wnikać w dzieje Ojczyzny, a przedewszystkiem w dzieje naszej najbliższej Ojczyzny, naszego Pomorza, tej perły w Koronie Rzeczypospolitej. Przed wojną prawie każdy powiat i każde miasto naszego Pomorza doczekało się pracy historycznej na temat swych dziejów tak bogatych. I nasze Wąbrzeźno doczekało się monografii historycznej, lecz pisał ją już obywatel wolnej Rzeczypospolitej i w wolnej już Ojczyźnie. Ten „Zarys Historii Miasta Wąbrzeźna” Józefa Stańciewskiego, Wąbrzeźnianina, stał się jakoby kośćcem, dokoła którego należałoby odtworzyć całą historię nie tylko miasta lecz i powiatu wąbrzeskiego. Niedawno temu, zajmując się historią prawa chełmińskiego, które prawie siedemset lat przetrwało na Pomorzu, a którego resztki blakają się jeszcze w kodeksie cywilnym, napotkałem na kilka dat z historii Wąbrzeźna, które mi pragnąłbym podzielić się z czytelnikami, dokładając cegielkę do fundamentów położonych przez Stańciewskiego.

Że Wąbrzeźno jest osadą starodawną sięgającą czasów bardzo dawnych, nie ulega wątpliwości. Można je śmiało zaliczać do jednej z najstarszych nawet jeżeli się uzależni wiek od istnienia dokumentów. Najstarszy dokument istniejący i wymienający Wąbrzeźno słuszenie wymieniający Wąbrzeźno jako akt znaczenia się Wielkiego Mistrza Henryka Hohenlohego na rzecz biskupa chełmińskiego obszaru liczącego 600 włók. Dokument ten znajduje się po dziś dzień w archiwum biskupim w Pelplinie. Jest to stary pergamin z uszkodzonymi pieczęciami, którego duplikat znajduje się w Królewskim archiwum państwowym. Dokument pisany jest w języku łacińskim, a odnośny ustęp brzmi: „... sex-

centos mansos assignavimus in Loza cum stagno in puo sita est villa, et in Wambrez et in Boberov.” „Datum in Oriow anno dom. MCCXLVI XIII Kal. Mai”, co w tłumaczeniu znaczy: „wydzieliliśmy szesćset wiołek w Chełmży wraz z jeziorem, w którym położona jest osada, oraz w Wąbrzeźnie i Bobrowie”. „Dan w Orłowie Roku Pańskiego 1246-go w dniu 19 kwietnia”. Wynika z powyższego, że w roku 1246 istniało już Wąbrzeźno jako osada, skoro się wymienia je na równi z Chełmżą (Loza) oraz Bobrowem przy czym Wielki Mistrz specjalnie podnosi, że wieś (villa) Chełmża położona jest pośród jeziora. Mylnie atoli autor wysuwa z tego wniosek, że Wąbrzeźno otrzymało wówczas przywilej miejski. Niema o tem żadnej wzmianki w dokumentach archiwum biskupiego w Pelplinie a archiwum państwowe w Królewcu również nie zawiera w spisach przywilejów miejskich żadnego, ani odpisu oryginału przywileju miejskiego Wąbrzeźna, czyli jak go w dokumencie z 1246 nazwano „Wambrez”. A przecież kilka lat później, w innym dokumencie, o którym będzie poniżej mowa, wyraźnie wspomina się Chełmżę już jako miasto, natomiast Wąbrzeźno, czyli tym razem „Wambresin”, oraz Bobrowo wymienia się bez określenia charakteru osady. Jeszcze inna okoliczność przemawia przeciwko przypuszczeniu, że Wąbrzeźno otrzymało w roku 1246 przywilej miejski. Na całym Pomorzu miasta tworzyły się dokoła zamków wybudowanych bądź to przez biskupów, bądź Krzyżaków. Zamek Radzyński na przykład, zbudowano w roku 1254 najpierw z drzewa, a dopiero później z cegły po spaleniu w czasie wojen z Świątoplekiem. Miasto Radzyn zostało zbudowane dopiero po zbudowaniu zamku drewnianego, kiedy otrzymało przywilej, też dokładnie nie da się określić gdyż dopiero w roku 1285 udzielił Wielki Mistrz Konrad de Tyrenberg Radzynowi nowego przywileju w miejsce starego, udzielonego przez Hermanna Balka i zagubionego przez niedbalstwo („per negligenciam perditum”). Zamek Wąbrzeski budowali biskupi chełmińscy dopiero w 14 wieku, po roku 1300, a więc dopiero wówczas może być mowa o tem, żeby Wąbrzeźno otrzymało charakter miejski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Usprawnienie pracy władz skarbowych

WARSZAWA. Ukazał się okólnik min. skarbu z dnia 15 marca rb. który postanawia, że w celu usprawnienia pracy Władz Skarbowych oraz szybkiego załatwienia podań płatników min. Skarbu przenosi na Izby Skarbowe uprawnienia do przyznawania ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1937 oraz do załatwienia nierozstrzygniętych jeszcze podań o ulgi w świadectwach za lata ubiegłe.

Stosowane przytem będą następujące zasady:

1) Izby skarbowe upoważnione są do darowania płatnikom skutków wniesienia podań o ulgi po wyznaczonych terminach.

2) W gospodarzo uzasadnionych lub zasługujących na szczególne uwzględnienie wypadkach Izby Skarbowe upoważnione są do przyznawania na podstawie indywidualnych podań ulg w świadectwach przemysłowych na rok 1937, nie objętych istnie-

jącymi przepisami, tudzież ulg w świadectwach za lata ubiegłe. Ulgi z tego tytułu mogą być udzielane w tych wypadkach, kiedy nabycie właściwego świadectwa podwajałoby rentowność przedsiębiorstwa, bądź też zagrażało dalszej jego egzystencji.

3) W razie przyznania ulgi Izby Skarbowe upoważnione są również do uchylenia swych poprzednich decyzji oraz do umarzania kar pieniężnych.

4) Min. Skarbu nie będzie wobec powyższego rozpatrywać indywidualnych podań o ulgi w świadectwach przemysłowych, Izby Skarbowe zaś oraz Urzędy Skarbowe winni przy sposobności informować płatników że kierwanie przez nich podań tej treści do min. Skarbu jest bezcelowe i opóźnia tok ich załatwienia.

Powyższe uprawnienia otrzymał również Wydział Skarbowy Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Wzrost wkładów w Komunalnych Kasach Oszczędności

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego stan wkładów w Komunalnych Kasach Oszczędności w lutym rb. wyniósł ogółem 716,3 miln. złotych. Z kwoty tej na Kasy Miejskie przypada 468 miln. złotych na kasy powiatowe 243,4 miln. złotych reszta zaś na związki międzykomunalne.

Z poszczególnych województw najwięcej wkładów wykazują kasy

województwa warszawskiego, a mianowicie ponad 160 miln. złotych, śląskiego — 129,5 miln. złotych krakowskiego — 118,4 miln. złotych i poznańskiego — 108 miln. złotych.

W porównaniu do miesiąca poprzedniego wkłady w kasach komunalnych wzrosły w lutym o 11,5 miln. złotych. Wzrost ten przypada głównie na wkłady na książeczkach oszczędnościowych.

SRODA, DNIA 7 KWIETNIA.

WTOREK, DNIA 6 KWIETNIA.

Toruń. 7,25 Parę informacji. 7,30 Mała Orkiestra PR. 12,05 Uwertury do oper. 12,50 Pomorska gazetka rolnicza. 15,00 Pogodna muzyczka (plyty). 15,15 Wiązanki (plyty). — 15,35 Życie kulturalne Pomorza. 15,40 Koncert życzeń — radiosłuchacz ma głos. 16,00 Chojnice — miasto kresowe (felieton). 16,30 Piotr Czajkowski: Koncert skrzypcowy D-dur. — 17,35 Różne nastroje miłości (plyty). 18,25 Koncert w wyk. zespołu instrumentów serbskich „Bis” ze studia w Bydgoszczy. 18,45 Program na jutro.

Toruń. 7,25 Parę informacji. 7,30 Muzyka (plyty). 15,00 Z popularnych oper i baletów (plyty). 15,15 Muzyka salonowa (plyty). 15,35 Wiadomości społeczne. 15,40 Różne instrumenty muzyczne (plyty). 16,00 Bydgoskie Davos — reportaż z sanatorium dla płucnych w Smukale. 17,15 Polskie pieśni i utwory skrzypcowe. 18,25 Pogadanka społeczna: Chwilka poświęcona radiofonizacji szkół powszechnych. 18,30 Z utworów fortepianowych I. Albeniza (plyty). 18,45 Program na jutro. 19,20 Koncert rozrywkowy.



(Ciąg dalszy).

Czerwiec, który słuchał dotąd gadani-ny gospodyni z roztargnieniem, zwrócił teraz na jej słowa bacniejszą uwagę.

— Tak, proszę pana, ciągnęła dalej wdowa po śp. prezesa Górcu — chcę tu Michalakównę sprowadzić, żeby urządziła seans i ducha mego męża zapytała, czego sobie życzy.

— A gdzie ona mieszka?

— Przy ul. Seweryna Mielżyńskiego nr... Ho, ho, — a czy pan też ma do niej interes?

— Ścisłe mówiąc — nie. Lecz wogóle interesuję się zagadnieniami sił podświadomych człowieka.

— O, to panu radzę do niej się udać. Taka jasnovidzka rzadko się zdarza. Ach! — krzyknęła nagle wdowa i wybiegła z pokoju. Czerwiec bowiem, chcąc się jej pozbyć, ściągnął z siebie nocną koszulę.

W chwilę później debiutujący „detektyw” był już ubrany i pił kawę. Pod wpływem zapłaconego czynszu kawa była nawet dosyć żośna.

W czasie śniadania z trudem pozbięrał w pamięci wspomnienia dnia wczorajszego. Po długich debatach zanotował sobie na kartce:

a) złożyć sprawozdanie szefowi,

b) pójść do Michalakówny i zasięgnąć informacji o Wolińskim,

c) udaremnić Cybulskiej udział w zebraniu u Józefiaków,

d) kupić sobie nowy krawat,

e) dowiedzieć się o nazwisku i miejscu zamieszkania p. Helery,

f) pójść na zebranie do Józefiaków o godz. 6-tej.

Zadowolony z siebie i świata, włożył kartkę do kieszeni i wyszedł do miasta o godz. 11-tej przed południem.

DZIECINNA ZABAWA.

O godzinie 11-tej przed południem wyższy dygnitarz państwowy dotknął czubkiem palca jednego z licznych nacisków, umieszczonych rzędem na szerokiemi biurku. Po chwili do gabinetu wszedł woźny, zamykając za sobą starannie drzwi, obite błyszczącą skórą.

— Rozpoczynamy przyjęcia — rzekł dygnitarz.

Woźny skłonił się i podał mu listę. Dygnitarz długo ją studjował.

W przedpokoju czekali różni interesanci. Byli wśród nich ludzie utytułowani, którzy nie wątpili, że zostaną przyjęci przed innymi. Spotkało się przypadkowo grono znajomych, którzy rozmawiali ze sobą uprzejmie, lecz z rezerwą, sondując się wzajemnie. Na tle stylowych mebli i błyszczącego przepychu nieswojo czuli się nie liczni, biedni petenci, których onieśmiało otoczenie, odbierając im resztki nadziei. W ten przedpokój, napchany przedstawicielami różnych sfer społecznych, padły słowa woźnego:

— Pan Kot!

Do gabinetu dygnitarza wkroczył pierwszy ku zdumieniu wybitnych osobistości nieznany człowiek w wyszarzonym płaszczu.

Kilkanaście spojrzeń odprowadziło go do ciężkich, obitych skórą drzwi.

— Przodownik Kot melduje się, że pragnie złożyć raport w ważnej sprawie.

— Niech pan siada — rzekł łaskawie dygnitarz i wskazał przodownikowi krzesło przy biurku.

— Niech pan opowiada w prostych, zwięzłych zdaniach — dodał.

— Przy ul. Dąbrowskiego znajduje się mała willa p. Elzera. Właściciel wydzierżawił cały parter pewnej tajnej organizacji, która nazywa siebie „Klubem Słowiańskim”. Do klubu tego należą przedstawiciele różnych sfer społecznych, przeważnie jednak ludzie bogaci. Członkowie posługują się między sobą ceremoniałem różnych tajemnych znaków i obrzędów. Naprzykład oznaczają się literami alfabetu. Na czale tego klubu stoi niejaki p. Gawroński, młody człowiek, bez stałego zawodu. Administratorem jest p. Józefiak, zredukowany urzędnik biura wojskowego.

Członkowie klubu schodzą się wieczorem w willi i spędzają długie godziny na grze w karty, orgjach i pijatyce. Jest też tam mała składana ruletka. Nie jestem pewny, ale zdaje się, że wciąga się do nierządu młode dziewczęta. Poza tem członkowie klubu odbywają narady, są zdyscyplinowani i muszą bezwzględnie słuchać rozkazów.

Urzędnik przerwał na chwilę.

— Dobrze, lecz co dalej? — zapytał dygnitarz.

Przodownik poderwał się z krzesła jak oparzony. Zbladł.

— Pan... pan... zna hasło tej loży?

— Ależ nie podobnie. Pytam się pana tylko, co pan się dalej dowiedział.

— A ja myślałem... Bo oni właśnie mają hasło „Dobrze, lecz co dalej?”

Dygnitarz uśmiechnął się. Zapalił pan papierosa? — podał przodownikowi srebrną papierosnicę. — I cóż pan sądzi o całej tej sprawie?

Przodownik podrapał się po głowie. — Nie wiem, co sądzić — rzekł z namysłem. — Czy to może jest loża masonska?

— To jest dziecinna zabawa, ale nie loża. Ci, którzy tworzyli ten tajny klub, nie mieli pojęcia o charakterze loż — sądził dygnitarz. Trzeba jednak przyznać, że twórcy Klubu Słowiańskiego są doskonałymi znawcami ludzkich słabości. Zna pan psychologię?

— Trochę, panie... odrzekł przodownik.

— To zapewne wie pan, że człowiek ma wielki pociąg do tajemniczości. Wykorzystał to jakiś spryciarz i wciągnął różne wielkie dzieci do klubu, aby napelnic swe kieszenie wysokimi składkami. A może wielkie dzieci lubią hazard, rozpustę, pijaństwo i t. d., więc połączono jedno z drugim. Naprawdę ten Gawroński nie jest głupcem.

— Melduję posłusznie, że zapomniałem powiedzieć, że urządził się tam również seanse spirytystyczne — wywołanie duchów, wirujące stoliki i t. d.

— A więc jeszcze jedno, co podnieca członków i co ich trzyma w karbach — siły tajemne. Ha-ha-ha! Dobrze sobie..

— Co należy zrobić, panie...? zapytał przodownik.

— Ma pan spis członków?

— Służę, oto lista.

— Co za zbieranina — zdziwił się dygnitarz. Jest fotograf i rzeźnik i nawet jakiś urzędnik prywatny — Lipszyc.

To nie żyd?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Miłość i polityka

Dlaczego Włochy są królestwem? — Faszizm i dom Savoia —
Pałac Wenecki i Kwirynt — Następca tronu

Fakt, że Włochy są po dziś dzień królestwem, nie jest wcale taki jasny i nie budzący wątpliwości, jak by się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Przeciwnie, po głębszym poznaniu historii Italii wojennej łatwo uzmysłowić sobie, że losy monarchii sabaudzkiej w okresie tym kilkakrotnie wisiły na włosku i że właściwie dziwić się trzeba, iż ostała się ona tylu ciężkim próbom. Bo rozkwitowi uczuć i sympatii monarchistycznych nie sprzyjał bynajmniej chaos, jaki zapanował we Włoszech bezpośrednio po zakończeniu wojny światowej.

Italia ówczesna, pogrążona w odmęcie morderstw politycznych i zgola „prywatnych” grabieży, aktów sabotażu, lokautów i strajków „włoskich”, zdawała się już być zdobyczą masonerii i komuny, przypominając żywo Hiszpanię z okresu, poprzedzającego bezpośrednio wybuch wojny domowej. Główne dzienniki włoskie, będące prawie wyłącznie prywatną własnością i orężem polityków różnego autoramentu, niejednokrotnie podejmowały wówczas ostre kampanie przeciwko domowi królewskiemu i można było sądzić, że gmach monarchii wkrótce się rozsypie...

Kiedy przyszedł faszizm i rozpoczął swe dzieło odbudowy kraju — niebezpieczeństwo dla domu Savoia jeszcze się zwiększyło. Bo rewolucja „czarnych koszul” w początkach swych była ruchem raczej republikańskim. W chwili marszu na Rzym sytuacja króla stała się krytyczna i niejasna.

Właściwie Wiktor Emanuel III uratował się wówczas sam, odmawiając w październiku 1922 r. swego podpisu pod akt ogłoszenia stanu wyjątkowego, jak to proponował ostatni przedfaszystowski gabinet Flacty już w chwili obejmowania władzy przez Mussoliniego. Gest króla zjednał mu od razu wiele sympatii wśród warstw społecznych, przeciwnych dotychczasowej anarchii, a przede wszystkim stworzył podwalinę pod spóżyte monarchii z faszyzmem. Odtąd o przewrocie republikańskim nie mogło już być mowy...

Rodzina królewska szybko odzyskała swój dawny mir i popularność w społeczeństwie. Przymiennie sobie czasy niedawnej wojny światowej, w której król i liczni członkowie domu sabaudzkiego tak żywo i bezpośrednio brali udział. Pamiętano jeszcze, jak to mały wzrostem, lecz wielki odwagą monarcha znalazł się pewnego razu w ogniu nieprzyjacielskim na froncie pod Caporetto. Tylko przytomność umysłu prostego szeregowca z pułku lancjerów ocalała mu wówczas życie. Złotych rzucił bowiem króla, na ziemię, kiedy odłamki granatu zasypały swiętę, raniąc i zabijając kilka osób z najbliższego otoczenia...

Także i inni książęta sabaudzcy, od dawna pogodzeni i związani z faszyzmem, uczestniczyli w najbardziej niebezpiecznych operacjach wojennych, dziś zaś czynnie współpracują w maszynach faszystowskiego państwa. Szczególnie lubiany, młody jeszcze książę Amadeusz d'Aosta jest generałem lotnictwa i jednym z wybitnych reorganizatorów potężnych dziś sił powietrznych Italii. Jednocześnie jest znakomitym znawcą kolonii włoskich i udział jego w ostatniej kampanii abisyńskiej okazał się dla sztabu włoskiego szczególnie przydatny.

Krótką rozmowę z księciem podczas przerwy przedstawienia komedii Goldoniego w Wenecji latem ub. r. pozwoliła nam poznać nadzwyczajne zdolności młodego kuzyna królewskiego. Także drugi przedstawiciel domu panującego: Adalbert, książę Bergamo, obecnie general kawalerii, brał czynny udział w wojnie abisyńskiej.

Wybitnym specjalistą w dziedzinie morskiej, mającym za sobą głębokie studia fachowe w tej dziedzinie, jest Ferdynand, książę Genui, mianowany przed dwoma laty admirałem wielkim. W czasie wojny światowej dowodził torpedowcem i dał się dobrze we znaki flocie austriackiej, zdobywając najwyższe odznaczenia bojowe. Najwybitniejszym zaś bodaj przedstawicielem współczesnej generacji włoskich książąt krwi był zmarły w r. 1933 Ludwik, książę Abruzzów. Przez ostatnie dwa lata wojny był głównodowodzącym floty wojennej, po zawarciu zaś pokoju poświęcił się badaniom polarnym i zyskał na tym polu niemały rozgłos, organizując trzy kolejne wyprawy antarktyczne na słynnych statkach „Colombo”, „Stella Polaris” i „Liguria”.

Dom Savoia zatem przenika przez swych przedstawicieli całą strukturę państwową i bierze najbardziej czynny udział w życiu faszystowskich Włoch. Ludność okazuje też rodzinie królewskiej dużo przywiązania i przy każdej okazji składa jej dowody sympatii. Tlumne manifestacje na cześć Duce przed pałacem Weneckim kończą się z reguły gremialnym pochodem pod okna Kwiryntu i wywoływaniem króla na balkon pałacowy. Osoba monarchy spełnia też należycie swe naczelne zadanie symbolizowania państwa i łączy samym swym istnieniem wszystkich Włochów, nawet tych, którzy pod adresem faszystów mają jakieś zastrzeżenia, czy może wręcz nieprzyjemne uczucia...

Dosyć głośne — zwłaszcza w prasie zagranicznej — były swego czasu wersje na temat zatargów między Mussolinim a następcą tronu księciem Piemontu Umberto. Wydaje się, że istotnie był pewien okres nieporozumień między tymi dwoma osobistościami i że punkt swój kulminacyjny osiągnął na początku wojny abisyńskiej. Zwycięskie jej przeprowadzenie rychło doprowadziło jednak do całkowitej zgody ukoronowanej — w dosłownym znaczeniu koroną cesarską, którą Mussolini przyozdobił herb Savoia — biały krzyż na czerwonym polu. Dowodem szczególnej kurtuazji Duce była też, jak się zdaje, jego nieobecność na wielkiej paradzie wojskowej w Rzymie po odniesionym zwycięstwie. Sądzą tu, że chciał tym sposobem pozwolić skoncentrować wtedy pełnię entuzjazmu na osobie króla...

Dynastia sabaudzka przeżywa obecnie doniosłe dla niej wydarzenie: księstwo Piemontu doczekali się syna. Ponieważ pierwsze ich dziecko było dziewczynką, narodziny męskiego potomka i dziedzica tronu jest wydarzeniem specjalnie radosnym.

Wiadomość o radosnym oczekiwaniu w rodzinie królewskiej ogłasza się tu publicznie ściśle według historycznego ceremoniału. Po stopiędziesiątym dniu ciąży królowej lub następczyni tronu zwołuje się nadzwyczajne uroczyste posiedzenie senatu, na którym prezydent odczytuje komunikat pierwszego marszałka dworu, zawiadamiający, że „Jej królewska i cesarska wysokość przekroczyła pomyślnie piąty miesiąc ciąży”. Tegoż dnia wiado-

„Krwawa hrabina”

W związku z zakończoną przed sądem wiedeńską sprawą ohydnej zbrodni Józefiny Luner, jedna z gazet zagranicznych nadmienia, że podobne wypadki torturowania i zabójstwa młodych dziewcząt przez chlebodawczynię notowane były niejednokrotnie w kronikach sądowych czasów dawniejszych. — Jedną z takich, szczególnie jaskrawych spraw z XVII wieku, której akta przechowywane są dotąd w węgierskim archiwum kryminalistycznym, związana jest z nazwiskiem hrabiny Elżbiety Batory, kobiety o niezwyklej urodzie, żyjącej na zamku Czejte w dolinie Wagu. Hrabina Batory pochodziła ze starej, wielce dla swej ojczyzny zasłużonej magnackiej rodziny węgierskiej. Nic w życiu pięknej hrabiny nie pozwalało domyślać się drzemających w niej anomalności i zbrodniczych instynktów. Nagła zmiana nastąpiła dopiero wkrótce po śmierci małżonka.

Pierwszą ofiarą stała się garderobiana, która przy czesaniu popełniła jakąś niezręczność. Rozgniewana pani uderzyła ją pięścią w twarz, wskutek czego z nosa służącej pociekło kilka kropli krwi. Krople spadły na rękę hrabiny. Elżbięcie przywidziało się, że skóra jej w owych miejscach przybrała świeższy wygląd i odtąd opanowało ją urojenie, że za pomocą kąpieli w

mość tę drukują wszystkie gazety na naczelnym miejscu z nagłówkami przez szerokość całej kolumny.

I jeszcze jeden problem staje się coraz bardziej naglący w pałacu na Kwiryntale. Dla najmłodszej córki królewskiej, 22-letniej księżniczki Marii, trzeba znaleźć męża. A przypuszczać trzeba, że dobrze pilnuje się dziedziny jej spraw sentymentalnych, aby nie dopuścić do powtórzenia się megalomanii jej najstarszej siostry, księżniczki Jolandy, która zakochała się niespodziewanie w oficerze gwardii, hr. Calvi di Bergolo i przemożnym uporem doprowadziła wreszcie do małżeństwa.

Jako kandydata do ręki księżniczki Marii wymieniało się tu w ostatnim czasie często arcyksięcia Ottona Habsburga. Mariaż ten zależałby jednak niewątpliwie od dalszego rozwoju naddunajskiej polityki Włoch i ukształtowania się stosunku do Austrii.

Miłość i polityka, to dwie bardzo różne i bardzo odległe rzeczy...

Mgr. J. K.

świeżej dziewczęcej krwi uzyskać może wieczną młodość i piękność.

Aby zdobyć tę cenną cieć, na feudalnym zamku Czejte, za najbliższe przewinienia zapadały tajne wyroki śmierci, wykonywane zapomocą topora. Ciała denetek były później nocą usuwane.

Któregoś dnia w grudniu 1606-go roku okrutna kobieta sprawowała sąd nad pięcioma osobami żeńskiej służby zamkowej za rzekome uchybienia służbowe. Nieszczęsne dziewczyny obnażone, zapędzone zostały w mroźną noc zimową na dziedziniec zamkowy i zmuszone, pod razami batów, układać szańce drewna.

W podobny sposób znęcała się władczyni zamku nad trzema młodymi szwaczkami. Gdy jedna z nich szukała ratunku w ucieczce, poszczuto na nią psy i pojmaną zanurzono kilkakrotnie w przerebli stawu ogrodowego.

Ofiara sadyzmu Elżbiety Batory zmarła po upływie trzech dni na zapalenie płuc. W akcie oskarżenia wymienione są także wypadki skazywania służących dziewcząt na śmierć głodową. W tym celu zamykano delikwentki w zimnych i wilgotnych lochach piwnicznych, a kobieta-demon przyglądała się powolnemu konaniu ofiar przez ukryte okienko.

Więści o okrucieństwach, dziejących się na zamku Czejte, poczęły z wolna roznosić się po okolicy i dotarły wkrótce do władz.

Hrabina sama przyznała się do zabójstwa trzydziestu siedmiu pozostających u niej w służbie dziewcząt, lecz według zeznań, złożonych przez jej pomocnicę Jorkę Szentes, liczba morderstw, dokonanych z rozkazu jej pani, przekraczała pół setki.

Elżbieta Batory nie wypierała się swych czynów, mówiąc, iż sądziła, że posiada prawo rozporządzania życiem i śmiercią swej służby.

Hrabinę Elżbietę Batory pozostawiono jako obłąkaną w areszcie domowym pod strażą. Natomiast wobec współwinnych zastosowano najwyższy wymiar kary, kamedyner Ficzo, po uprzednim torturowaniu, ścięty został w dniu 7-mym stycznia 1611-go roku. Helenie Jo i Jorce Szentes kat nasamprzód odciął obie ręce, potem obie delikwentki żywcem wrzucone zostały na stos. „Krwawa hrabina” przeżyła jeszcze lat kilka w całkowitym osamotnieniu i zmarła stosunkowo młoda, bo mając tylko 53 lata.

Żart Amerykanki — i jego skutki

Wesoła zabawa — Splukany gość — Spotkanie na moście — Epilog

Po wielu latach niewidzenia — opowiada André Maurois — natknąłem się w kawiarni na mego przyjaciela z ławy szkolnej, Gustawa, dziś znanego portrecyste, który czas dłuższy przebywał w Ameryce, zyskał tam rozgłos i dorobił się pokaźnej fortuny. — Spotykaliśmy się odtąd dość często i gdy pewnego wieczoru, siedząc przy cocktail'ach, rozmawialiśmy o U. S. A. i jego mieszkańcach, przyjaciel mój rzekł: „Zapewne słyszałeś, że yankeesi odznaczają się wybitnym poczuciem humoru, owym swoistym „sense of humour”, o którym się tak dużo mówi i pisze. W związku z tym opowiem ci wydarzenie, w którym ów „humor amerykański” okazał się jednak w swych skutkach — tragicznym!” Gustaw zaciągnął się dymem z cygara, po czym mówił dalej:

— Któregoś wieczoru byłem z paczką ziomek i wesołych yankeesów w gościnie u artystki filmowej Miriam, mieszkającej po tamtej stronie rzeki East River, na Long Island, we własnej zacisznej willi. Przyjęcia u tej diwy ekranu były zawsze wspaniałe. Po luksusowej kolacji, podczas której szampa lał się strumieniami, zasiadano do pokera. W karty grywam niechętnie, gdyż przy zielonym stoliku szczęście rzadko mi towarzyszy. Owego wieczoru przesładował mnie jednak szczególny pech, tak, że krótko po północy nie miałem już centa przy duszy. Oświadczyłem tedy wszystkim wobec i każdemu z osobna, że czuję się niedobrze i idę do domu. Rozbawione towarzystwo nie chciało mnie puścić, a Miriam (w której się podkochywałem — nie bez wzajemności), pocałowała mnie prosto w usta i ściągając mi gwałtem nakładane palto, nalegała usilnie, bym został. Ale byłem nieugięty i zmierzając już ku wyjściu, kiedy nagle przypomniałem sobie, że nie mam grosza w kieszeni, więc zwracając się ode drzwi do kompanii, za-

wolałem:

„Hej tam, przyjaciele! Pożycz mi który drobny na taksówkę — mam tylko banknot 1000-dolarowy!” Miriam natychmiast sięgnęła do woreczka i wręczając mi papierowy dolar, rzekła śmiejąc się: „Widzisz, ty niepozorny chłopcze, jaka ze mnie bezinteresowna przyjaciółka. Choć pragnęłabym bardzo, żebyś został, to jednak ułatwiam ci ucieczkę. God bye!” Schowałem dolara do kieszeni i wyszedłem na ulicę.

Pogoda była fatalna, mglista; deszcz siekł prosto w twarz. Nie spotykając po drodze taksówki (są one w tej odległej dzielnicy nieliczne), doszedłem do mostu Omecosboro, przez który poczęłem przechodzić, walcząc z deszczem i wichurą. Most był prawie pusty. W pewnej chwili zauważyłem postać kobiecą, przechylającą się podejrzanie przez balustradę mostu. Samobójczyni! przeniknęło mi przez głowę i, nie zdając sobie właściwie sprawy z tego, co czynię, podbiegłem szybko i schwyliłem ją za ramię. Była to młoda dziewczyna, najwidoczniej z lepszych sfer towarzyskich. Jej trupio biała twarz zalana była łzami, włosy w nieładzie.

Desperatka szarpnęła się gwałtownie, chcąc wyrwać mi się z rąk, ale trzymałem ją mocno i poczęłem tłumaczyć jej (dość naiwnie!), że ucieka od życia w tak młodym wieku nie godzi się, że wszystko może się jeszcze odmienić na lepsze itd. Słowem, starałem się, jak mogłem, odwieść ją od rozpaczliwego czynu. Żadnych bliźszych szczegółów nie udało mi się z niej wydobyć, ponad to, że nie jest mieszkanką N. Jorku. Ładna historia! pomyślałem sobie; co ja teraz z tym „fantem” pocznę. Do mego mieszkania zabrać jej w żaden sposób nie mogłem, a zostawić na ulicy znaczyłoby tyle, co skazać ją na niechybną zagładę, gdyż bez wątpienia natychmiast

by zawróciła i wykonała swoje desperackie przedsięwzięcie.

Tymczasem przeszliśmy most i na rogu nadbrzeżnej ulicy zauważyłem latarnię z napisem „Tani hotel”. Dziewczyna, jak się okazało, nie miała złamanego szeląga przy duszy, ja zaś tylko pożyczonygo dolara. No, na zapłacenie noclegu w każdym razie wystarczy! pomyślałem sobie... Nieznajoma, po dość silnym oporze, zgodziła się w końcu na moją propozycję, mianowicie, że noc spędzi w tym hotelu, ja zaś przyrzekłem solennie nazajutrz ją odwiedzić i potem omówić z nią ewent. dalsze plany. Zaspasnemu portierowi wsunąłem w dłoń paperek dolarowy za nocleg, nadmieniając, że jutro rano przybędę po tę panią do hotelu. Nieznajoma spojrzała mi w oczy z wdzięcznością i serdecznie uściśliła dłoń.

Następnego dnia, gdy zjawiłem się w hoteliku, pytając o moją towarzyszkę, portier oświadczył mi, że „dolary reklamowe nie mają kursu” u niego, więc wiadomego gościa, zaraz po stwierdzeniu „niewłaściwej waluty”, wyprosił z hotelu. Zdebiłem. Aliści przedłożony mi „dolar” był w rzeczy samej świstkiem reklamowym jakiegoś zakładu fryzjerskiego, posiadający na jednej stronie bardzo udatny obrazek banknotu dolarowego!...

Zainterpelowana natychmiast telefonicznie Miriam, pękając ze śmiechu, przyznała się do zrobionego mi „kawalu” — za karę za przedwczesne opuszczenie towarzystwa — dodając: „Czy szofer zrobił ci aby porządną awanturę?”

A epilog? — kończył swe opowiadanie Gustaw. — Zapewne się go domyślasz! Tak, tego samego dnia jeszcze wylowiono trupa mojej „nieznajomej” z rzeki East River. Poznałem ją łatwo wśród licznych złwok, złożonych w kostnicy policji rzecznej.

Rozpowszechniajcie naszą gazetę

Kto do Kasy z groszem chodzi, temu kryzys nie zaszkodzi — —

Komunalna Kasa Oszczędności powiatu wąbrzeskiego

Z. Z. Z. w Wąbrzeźnie zgłasza swój akces do O. Z. N.

Wczoraj o godz. 14,00 w biurze Związku odbyło się nadzwyczajne Zebranie Związku Pracowników Samorządowych i Użyteczności publicznej. Ogólne położenie ZZZ. zreferował sekretarz Związku p. Zieliński, poczym otwarto dyskusję, w wyniku której uchwalono następującą rezolucję:

„Zebrani w dniu 4 kwietnia członkowie ZZZ. w Wąbrzeźnie uchwalają przystąpić do OZN., gdyż rozumieją znaczenie i potrzebę konsolidacji

wszystkich społecznych sił twórczych w pracy dla Narodu i Państwa, dla świetności i dobra pokoleń przyszłych dla których wszystkie swoje siły ofiarować winniśmy. Oświadczamy że zgodnie chcemy oddać swoje usługi w pracy państwowej na zasadach, które głosi deklaracja ideowa pułkownika Adama Koca”.

Powyższą rezolucję wysłano do Warszawy na ręce p. Starzyńskiego, Warszawa, Matejki 3.

Znaczenie T. C. L.

T. C. L. jest najstarszą organizacją oświatową w Polsce. Działa od roku 1880.

T. C. L. było pod zaborem pruskim nieoficjalnym polskim Ministerstwem Oświaty.

T. C. L. skupia dziś wysiłek społeczny w pracy nad rozwojem kultury polskiej.

T. C. L. dąży przez wyrobienie twórczych sił ducha, do potęgi Polski.

T. C. L. posiada 415,452 książek, 1572 bibliotek, 75,609 czytelników.

Ruch oświatowy wymaga ideowo zwanego frontu.

Zapisujcie się na członków i czytelników T. C. L.

Biblioteka T. C. L. mieści się w Domu Społecznym przy ul. Wolności.

Zwołanie pierwszego Polskiego Kongresu mieszkaniowego

Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej zwołany będzie na koniec maja br. pierwszy polski kongres mieszkaniowy. Kongres zwołany został celem stwierdzenia konieczności popierania przy pomocy środków publicznych przede wszystkim budownictwa mieszkań społecznie najpotrzebniejszych, oraz podkreślenia gospodarczego znaczenia budownictwa mieszkaniowego i wyrażenia poglądu, że budownictwo to winno być popierane w miarę każdorazowych możliwości gospodarstwa narodowego.

Za mieszkania społecznie najpotrzebniejsze organizatorzy kongresu uznali, dla pracowników najemnych, zarabiających do 300 złotych miesięcznie, 1- i 2 izbowe o powierzchni użytkowej nieprzekraczającej 42 metry kwadr. a dla pracowników najemnych zarabiających do 400 zł miesięcznie 1, 2, i 3 izbowe o powierzchni użytkowej nieprzekraczającej 56 metrów kwadr.

Organizatorzy dążą do zgrupowania na kongresie wszystkich, którzy praktycznie działają w płaszczyźnie budowy mieszkań społecznie najpotrzebniejszych, oraz reprezentantów tych, których potrzeby budownictwo to ma zaspakajać, a więc organizacje pracowników umysłowych i fizycznych zawodowe i kulturalne. Organizacje i osoby chętne wzięść udział w kongresie, proszone są o zgłoszenie swego udziału w biurze kongresu do dnia 20 kwietnia.

Osoby przyjmujące udział w kongresie będą musiały wykupić karty uczestnictwa w cenie 5 zł.

Wszelkie informacje, dotyczące organizacji kongresu, udziela biuro kongresu w lokalu Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej, Krakowskie Przedmieście 5, m. 32, telefon 202-05, od godziny 9 do 5-ciej.

Miasto Kowalewo podupada

Miasteczko nasze Kowalewo, liczące około 3.000 mieszkańców pod każdym względem podupada coraz bardziej. Dawniej w mieście tym czynna była cukrownia — dzisiaj już rozebrana, młyn parowy — dziś już mury, tartak jedne w ogóle nieczynny, a wkrótce i z drugim tak będzie. Z tego też powodu bezrobotnych masa, a kra dzieże prawie na porządku dziennym, a co gorsza kradzieże te bardzo poważne.

Nie przebrzmiało jeszcze echo kradzieży u rolnika Jastrzębskiego, w Chelmoniu, któremu to tydzień temu w chlewie zabito 7 tuczników, które wywieziono ciężarowym samochodem, a łby wrzucono do przydrożnego rowu a już w ubiegłą niedzielę w biały dzień po amerykańsku okradziono p. Beygera Franciszka, sekretarza gminy Kowalewo. Krytycznego dnia wymieniony wraz z p. Pruszkim z Kowalewa udał się o godz. 6tej rano do Chelmonia, by tam przygotować dla strzelców i P. W. ranny posiłek i obiad Gospodyni natomiast poszkodowanego, wyjeżdżając o godz. 8-mej zamknęła drzwi wejściowe gmachu na klucz, zamknęła prawdopodobnie również i złodzieja, który w czasie pom. 6 a 8-mą, ukrył się na strychu. Oczywiście, że złodziej był dobrze zaznajomiony, w którym czasie mieszkańcy tego domu powrócą, albowiem „pracę swoją” wykonał bez jakiegokolwiek strachu. Prawdopodobnie złodziej, będąc

głodny, na sam przód porządnie się najadł spożywając około 1 kg. galarety mięsnej, funta masła i 5 funtów miodu który to napewno zabrał z sobą.

Następnie zabrał się „solidnie” do pracy. Poznosił na jedno miejsce wszystkie ubrania, między tymi frak, smoking, 2 nowe ubrania, płaszcz letni i inne oraz bieliznę, gotówkę 20 zł. futro skunksowe zachowane w bardzo dobrym stanie, bo wartości najmniej około 2.000 — zł.

Idźmy dalej! Porządki w Kowalewie prawie że nie do opisania. Kupcy sklepy zamykają kiedy im się podoba. Czyż nie jest krzywdzącym dla kupca, który skład punktualnie zamyka i stosuje się do przepisów? On płaci te same podatki i przepisom umie się podporządkować. Dlaczego więc miarodajne władze nie wglądają w to? — Śmietniki nie okryte, zarazki różnych chorób wydobuwają się na powietrze zakażając ludzi.

Kowalewo jednak chociaż na jednym miejscu doszło do kulminacyjnego punktu — posiada tylko jednego żyda, który jest tu bardzo krótko, ale mamy nadzieję, że i on wyniesie się. „Biedakowi” już kilkanaście razy wybito szyby i na każdym kroku znęcają się. Wara temu, ktoby się odważył od niego coś kupić. Musimy przyznać, że pod tym względem pobiliśmy chyba rekord nie tylko Pomorza, ale może i nawet Polski.

Nowe nazwy miast

— WARSZAWA. W „Monitorze Polskim” (nr 69 z 25 marca br) ukazało się rozporządzenie min. spraw wewn. o ustaleniu urzędowych nazw miast oraz ich pisowni. Rozporządzenie to reguluje m. in. sprawę nazw miast o tym samym brzmieniu w różnych województwach Polski w ten sposób, że ustala dla nich nowe nazwy, prze ważnie przez dodanie przymiotnika,

określającego regionalne położenie miasta.

W woj. pomorskim nowe nazwy otrzymują następujące miasta: Kamień Pomorski (pow. sępoleński), Nowe Miasto Lubawskie zamiast dotychczas „Nowemiasto n.Drwęca” (p. lubawski), Radzyn Chełmiński (p. grudziądzki) Sępólno Kraińskie (pow. sępoleński).

TEGOROCZNE TARGI POZNAŃSKIE (2 — 9 maj 1937 r.)

Zeszłoroczne Targi Poznańskie, jako trzecie największe w Europie, przykuły uwagę całej Polski, tegoroczne będą jeszcze większe.

Największe zainteresowanie budzi potężny udział oficjalny Francji, Niemiec, Belgii, Konga, oraz branżowy udział 14 innych Państw.

Salon samochodowy z udziałem kilkudziesięciu fabryk angielskich, amerykańskich, austriackich, belgijskich i polskich.

Dział obrabiarek i maszyn do metalu, drzewa, skóry itd z udziałem kilkuset fabryk krajowych i zagranicznych, ogromny dział maszyn biurowych, drukarskich, budowlanych, instrumentów precyzyjnych, maszyn rolniczych, instrumentów muzycznych itd.

Dział wynalazków nie wytwarzanych jeszcze pozwalający na krzystny wybór tematów do fabrykacji, denstracja telewizji.

Dział turystyki z filmami obrazującymi życie w koloniach, Indii, Madagaskaru, Południowej Środkowej i Północnej Afryki, — Australii, Nowej Zelandii itd.

Dwanaście innych działów pokrywających przestrzeń ca 50,000 mkw. i zawierających kilka milionów przedmiotów rok temu w ogóle jeszcze nie wytwarzanych. Ogromny dział budowlany, 52 sekcje Ogólnopolskich Targów Rzemiosła.

Przyjezdni na Targi korzystają z 75 proc. zniżki na kolejach, w drodze powrotnej, na podstawie karty uczestnictwa, którą można otrzymać w kasach kolejowych i biurach podróży przy wykupie biletu do Poznania. — Pokoje w Poznaniu od 2 złotych na dobę.

KRONIKA Kalendarzyk

Data	Miesiące	Dzień	Sw. Katolic.	Stonice	
				wachód	zachód
5	Kwiecień	P	Wiaceniego	5.13	18,22
6	„	W	Wilhelma	5.11	18,24
7	„	Ś.	Epifaniasza	5.09	18,23

WĄBRZEŹNO

• Wieczór polskiej pieśni ludowej. W niedzielę dnia 11 kwietnia o godz. 16,30 w sali p. Klimka wystąpi chór szkoły pow. żeńskiej. Chór odśpiewa pieśni ludowe ziemi kaszubskiej, wielkopolskiej, śląskiej, świętokrzyskiej, lubelskiej, podolskiej, wołyńskiej, wileńskiej, podlaskiej, mazowieckiej, kujawskiej i pieśni góralskie. Poza tym odśpiewa chór pieśń Chopina i jedną pieśń St. Moniuszki. Na zakończenie wieczoru uczeń, odtańczy w strojach ludowych mazura, krakowiaka i poloneza.

• Wieczorek wiosenny „Sokolic” odbył się w sobotę, dnia 5 kwietnia br. w sali p. Klimka.

• „Ja tu rządzą!” Przedstawienie amatorskiego zespołu aktorskiego przy 67 pp. (Brodnica) odbyło się w niedzielę, 4 kwietnia. — w sali p. Klimka. Publiczność dopisała.

• Bójka uliczna. W sobotę, po południu na rynku zaczepiony został przez niejakiego Morańskiego Jana, robotnik Abramowicz w wyniku czego powstała bójka. Zarówno Morański jak i Abramowicz odnieśli lekkie rany na twarzy, wskutek podrapania.

• Mecz piłkarski pomiędzy KS. „Pomorzanka” a PPW. (Grudziądz), zakończył się wynikiem 7:2 (2:1) dla PPW. W II połowie drużyna miejscowa nie wytrzymała tempa nadanego przez PPW, nie mając odpowiedniego treningu, spowodowanego niemożnością korzystania z tut. boiska PW i WF. Boisko to jest jeszcze zbyt mokre, aby bez szkody dla niego można zeń korzystać.

• Zapisy do szkół powszechnych w Wąbrzeźnie. Obowiązkowi szkolnemu podlegają w roku szkolnym 1937 — 58 dzieci urodzone w roku 1930. — Przy zapisach winni rodzice względnie opiekunowie przedstawić: a) metrykę urodzenia, b) świadectwo szczepienia przeciw ospie, c) metrykę chrztu. Kierownicy tutejszych szkół przyjmują zapisy od 4 do 7 kwietnia włącznie popołudniu od godziny 4 do 6 w kancelarii kierownika. Wąbrzeźno zostało podzielone ze względu na koedukację na dwa obwody (nr 1 i 2).

Do obwodu szkoły nr 1 (męskiej) należą następujące ulice: Kościuszki, Hallera, Poniatowskiego, Przemysłowa, Tangowa, Mestwina, M. J. Pilsudskiego, Ogrodowa, Bernarda, Matejki, Nowa, Kopernika, Jadwigi, Polna, Mickiewicza, Żwirki i Wigury, Dąbrowskiego, Strzelecka, Wybudowanie pod Sitno, Wybudowanie pod Frydrychowo, Główny Dworzec, Wybudowanie pod Gł. Dworzec, Wybudowanie pod Polną, Wybudowanie pod Myśliwice, Wybudowanie pod Wałczyk, Sicieniak, Rozgard, Wspólna, Wybudowanie pod Młynik

Do obwodu szkoły powszechnej nr 2 — (żeńskie) należą następujące ulice: Rynek, Wolności, Bronisława Pierackiego, Podzamcze, Żeglarska, Chełmińska, Górna, Podgórna, Kościelna, Dolna, Wybudowanie pod Wronie, Wybudowanie pod Chelmo, Wybudowanie pod Nielub, Nielub, Wybudowanie pod Radzyn, Wybudowanie pod Czystochleb, Cymbark.

Uprasza się rodziców zamieszkałych w wyżej podanych obwodach odpowiednio zgłaszać swe dzieci. Dzieci zamieszkałe w obwodzie nr 1 zgłasza się w szkole męskiej, a dzieci z obwodu nr 2 w szkole żeńskiej.

(—) Lirówna Maria
kier. szkoły nr 2 (żeńska)
(—) Jan Nałęcz
kier. szkoły nr 1 (męska)

● **Obrót urzędu pocztowo - telekomunikacyjnego w Wąbrzeźnie** za miesiąc marzec br. Nadano listów poleconych 1785; nadeszło listów poleconych 1996. Nadanych paczek i listów wartościowych 1161 nadeszłych paczek i listów wartość. 1237. Wpłacone przekazy pocztowe 1815 sztuk na kwotę 99.019 zł, wypłacone przekazy sztuk 2012, na kwotę zł 111.190. Dokonano wpłat w obrocie czekowym sztuk 2542, na kwotę 405.252 zł, Wpłaty Oszczędnościowe sztuk 391, na kwotę 76.096 zł. Wpłaty czekowe sztuk 153, na kwotę 26.827 zł, wypłaty oszczędnościowe sztuk 514 na kwotę 60.364 zł. Nadano telegramów 94, nadeszło 125, wychodzących rozmów 2250, nadszłych rozmów 2650, przejściowych międzymiastowych rozmów telefonicznych 1402. Ogólny obrót pieniężny 1.365.807 złotych.

● **Kradzież roweru.** W nocy, z dnia 2 na 5 kwietnia skradziono rower z domu przy ul. Chelmińskiej nr 23, na szkodę Zygmunta Szterki. Za wskazanie złodzieja, poszkodowany zapłaci 40 złotych.

● **KS „Pogoń” — KS „Brodniczanka 2:0.** W niedzielę, 4 kwietnia odbył się w Brodnicy mecz piłki nożnej, pomiędzy KS „Pogonią” z Wąbrzeźna a KS „Brodniczanką”. W pierwszej połowie przewaga Wąbrzeźna podkreślona zostaje uzyskaniem 2 bramek. Po przerwie najpierw gra równorzędna, w końcu lekka przewaga „Brodniczanki”. — Trzeba podkreślić, że po obu stronach nie wykorzystano całego szeregu sytuacji podbramkowych. — Bramki zdobył Fiałkowski.

● **Walne Zgromadzenie Klubu Sportowego „Pogoń”.** W dniu 7 marca 1937 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Klubu Sportowego „Pogoń” w Wąbrzeźnie na malej salce hotelu pod „Orlem”, przy licznych udziałach gości i członków klubu.

Zagajenie zebrania nastąpiło przez prezesa p. J. Hoffmanna. Na marszałka zebrania wybrano założyciela i b. prezesa klubu p. Piotra Dudziaka. Na sekretarza zebrania p. Stefana Melerowskiego, na ławników zaś p. ppor. rez. Jana Grochowskiego i p. Bolesława Swobodzińskiego.

Marszałek zebrania w dość długim przemówieniu omówił doniosłe znaczenie sportu. Następnie odczytał sekretarz p. Melerowski protokół z ostatniego Walnego Zebrania, który przyjęto bez zmian. Po odczytaniu protokołu nastąpiły sprawozdania roczne za ub. rok pracy Zarządu, tj. prezesa p. J. Hoffmanna, sekretarza p. Melerowskiego Stefana, skarbnika p. Franciszka Ziółkowskiego. Dochód ogólny w roku sprawozdawczym wyniósł 545,24 zł, zaś stan kasy na dzień 3 III 1937 wynosi 78,12 zł, tak że razem — 623,36 złotych.

Dalej zdał sprawozdanie gospodarz i bibliotekarz p. Arendt Wiktor, zapodając majątek klubu, który wynosi 865 złote, w tym 139 tomów książek.

Nastąpiła 10 minutowa przerwa, w której komisja matka ustaliła kandydatury członków nowego Zarządu. Po przerwie nastąpił wybór nowego Zarządu, w skład którego weszli pp.: prezes Jan Hoffmann, wiceprezes I Filip Jezierski, wiceprezes II Tadeusz Żywiecki, sekretarz Stefan Melerowski, zast. sekretarza Kazimierz Stankiewicz, skarbnik Franc. Ziółkowski, zast. skarbnika Gutkowski, gospodarz i Bibliotekarz Gufkowski, kier. sekcji kolarskiej Franc. Ziółkowski, kier. sekcji piłki nożnej Behnert Otto.

W skład komisji rewizyjnej weszli pp.: Bolesław Swobodziński, Jan Grochowski i Arendarski, zastępcy: Stencel Aleksy, Pastewski Jan. Sąd koleżeńcki pp.: Franciszek Szymański, Nałęcz Jan i Grochowski Jan.

Po wyborze nowego zarządu p. Marszałek zebrania Piotr Dudziak, zdał dalsze pro-

wadzenie zebrania w ręce nowo wybranego prezesa p. Hoffmanna, który w swym przemówieniu prosił zebranych do dalszej współpracy, oraz podziękował p. Dudziakowi za przeprowadzony wybór zarządu.

W wolnych głosach zabierali głos pp.: Grochowski Jan, Hoffmann J., Dudziak P., Franc. Ziółkowski i inni.

Po wyczerpaniu porządku obrad zebranie zamknięto hasłem „Bywaj”.

● **Zebranie planarne Zw. Rezerwistów — Koło Wąbrzeźno.** W dniu 1 kwietnia o godz. 20, odbyło się zwyczajne zebranie ZR. w świetlicy Domu Społecznego, przy udziale 26 członków. Zebranie zagał hasłem „Czołem” prezes p. Wasilewski, podając porządek obrad który został bez poprawek przyjęty. Protokół z ostatniego zebrania odczytał sekr. Zieliński Józef. Po sprawdzeniu obecnych p. Kotecki B. wygłosił referat pt. „Nasz wschodni sąsiad”, który został przez zgromadzonych z wielkim zainteresowaniem wysłuchany. Prezes Koła wyjaśnia, że z dniem 1 kwietnia składki inkasować będzie p. Jeziorowski Edward i poleca, ażeby członkowie się naleźycie ze swych obowiązków płacenia składek wywiązali, gdyż Zarząd chce zakupić mundury i czapki dla członków Również prezes przypomina o wyszkoleniu bojowym, strzelaniu ostrym, oraz o pracy dla bezrobotnych członków Koła.

Z powodu choroby ref. oświatowego p. Noryskiewicza, który nie mógł przybyć na zebranie, przeprowadzono ćwiczenia „Pluton w natarciu”. Na tym program obrad został wyczerpany i zebranie zakończono hasłem „Czołem”. Następne zebranie odbędzie się 15 kwietnia. Terminy zebrania, będą ogłoszone w „Głosie Pomorza” i gablotkach p. St. Klimka.

● **Walny Zjazd Delegowanych Katolickich Stow. Ludowych Okręgu I.** W środę 31 marca odbył się zjazd Okręgu I Kat. Stow. Ludowych w Chelmie, przy udziale 26 delegatów. Zebranie odbyło się w Domu Katolickim o godz. 10.15. Zagał je pochwaleniem Pana Boga prezes Okręgu p. Cander Konstanty z Wąbrzeźna i powitał gości, którzy raczyli swoją osobistością zaszczyścić zebranie, a więc ks. infuła Szydlika z Chelmy i ks. pralata Lewandowskiego, Generalnego Sekr. Kat. Stowarzyszenia Ludowego z Pelplina, życząc im z powodu otrzymanych nominacji, obfitych łask Bożych i wszelkiej pomyślności na dalszej drodze życia. Po podaniu porządku obrad przystąpiono do wyboru prezydium, do którego weszli: ks. pralata Lewandowski jako Marszałek, Zieliński Al. sekretarz. Działalność Zarządu Okręgowego referuje p. Cander i w zastępstwie sekretarza Okręgowego, który z powodu nagłych spraw nie mógł przybyć, referuje p. Zieliński Alojzy.

Po sprawozdaniach Kom. Rewizyjna wnosi wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi, czego delegowani jednogłośnie uchwalają. Po szerokiej dyskusji nad sprawozdaniami, przystąpiono do wyboru nowego zarządu, który się przedstawia następująco: Zieliński Alojzy z Wąbrzeźna prezes, Wasowicz z Chelmy wiceprezes, Zieliński Józef z Wąbrzeźna sekretarz, Mądraszewski Jan z Wąbrzeźna skarbnik. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Wiśniewski Bolesław z Chelmy, Jabłoński Ignacy z Lisewa i Celmer Jan z Bierzysłowa. Generalny sekretarz ks. pralata Lewandowski podziękował poprzedniemu zarządowi za gorliwą i sprężystą pracę. Praca dla Kat. Stow. Ludowego musi dziś być przodująca aby nie popaść w letarg, gdy komintern czuwa, aby się wkraść do tych towarzystw, gdzie dotychczas nie miał dostępu. — Ks. Pralata prosi nowo wybrany Zarząd, żeby wytyczył swe siły i pracował sprężysto i czuwał nad członkami Stow. Ludowego. Trzeba, aby do naszej organizacji wstępowała wszy-

scy prakt. katolicy, gdyż w tych organizacjach wychowują się tylko na dobrych Polaków i Chrześcijan. Dziękując delegatom za tak liczne przybycie na Zjazd, zakończył zebranie pochwaleniem Pana Boga.

● **„Czarną kawę” z atrakcjami** urzędu Stowarzyszenie Pań Mił. św. Wincentego a Paulo dnia 18 kwietnia w sali p. Klimka. — Bufet we własnym zarządzie będzie oficjalnie i doborowo zaopatrzony. Ceny bardzo przystępne. Bliższe szczegóły tej imprezy zostaną wkrótce podane.

● **„Kino Słońce”** — Po raz pierwszy na ekranie upiór, który budzi sympatię — zamiast grozy i przerażenia. Przygody romantycznego upiora 20 wieku, reżyserii światowego Rene Klaira, to film pt. „UPIÓR NA SPRZEDAŻ”. W roli głównej najpiękniejsza amerykańka Jean Parker, prowadzi wesoły i niesamowity flirt z... upiorem - Robert Donat. Najbardziej oryginalna komedia filmowa świata, która bez apelacyjnie przewyższa wszelkie dotąd widziane filmy „niesamowite”. „Upiór na sprzedaż” dnia 5 i 6 bm. Parter 2 osoby na 1 bilet. Następnym program „Barbara Radziwiłłówna”.

SIERAKOWO

□ **Jeszcze mamy uczciwych ludzi.** — W ubiegłą niedzielę rolnik Pansegrau Eryk z Sierakowa zgubił portfel z zawartością 100 złotych. Takowy znalazła p. Niewiedzińska Irena, urzędniczka pocztowa. Jednak mamy jeszcze uczciwych ludzi, albowiem portfel wraz z zawartością gotówki zwróciła p. Niewiedzińska poszkodowanemu.

GOLUB

+ **Liga Morska i Kolonialna.** Walne zebranie oddziału LMK. w Golubiu zagał prezes p. sędzia Kantecki, wygłaszając na wstępie wspomnienie pośmiertne o ś. p. Gen. Orlicz-Dreszera. Pamięć Jego zebrani uczcili jednominutowym milczeniem. Również pamięć zmarłego członka śp. Franciszka Mrozowskiego uczczono milczeniem. Przewodniczącym zebrania wybrany ks. wik. Ruciński, sekretarzem p. Hoppe. Prezes złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności oddziału LMK. Ilość członków wynosi: 46 zwycz., 20 popierających i 38 zbiorowych. Oddział urządził uroczystość święta Morza; wpływy z tej imprezy wyniosły na czysto 98 zł, które przekazano zarządowi okręgu pomorskiego wzgl. zarządowi głównemu. Dla uczczenia śp. Gen. Orlicz-Dreszera utworzono komitet, którego zadaniem będzie wziąć udział w zbiorce odbywającej się w całej Polsce, przeznacz. na godne uczczenie pamięci Gen. Orlicz-Dreszera przez postawienie monumentalnego nagrobka na wzgórzu oksyjskim. Po sprawozdaniu komisji rewizyjnej, udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium.

No nowego zarządu wybrani zostali: pp. Kantecki M., kierownik sądu, Przybyszewski St. adwokat, Miedzianowski J., sekr. sąd., Ciesielski A., Znajewski M. (w miejsce p. Stefczyka). Na zastępców czł. zarządu: pp. Reiske A., burmistrz, Ploceniak R., Jordan T., z urzędu w skład zarządu wchodzi pp. Wolff Br., kierownik szkoły, Reiskówna H., nauczycielka, na członków komisji rewizyjnej wybrani zostali p. Gotszalk, dyr. mleczarni, Jordan M., Gumiński M., jako zastępcy: pp. Hoppe St. i Golus J. Delegatem na zjazd okręgowy i na walny zjazd delegatów LMK, wybrano p. sędziego Kanteckiego z tym, że wedle uznania może delegować członka na te zjazdy.

Następnie p. prezes oddziału wygłosił przemówienie, dot. działalności LMK. na rok przyszedł. Zadaniem oddziału będzie: pogłębić ideę morską wśród członków LMK. i całego społeczeństwa, werbowanie nowych członków.

jak najintensywniejsza zbiórka na FOM, rozbudzenie wśród młodzieży zamiłowania do sportów wodnych i ew. utworzenie sekcji sportów wodnych przy LMK. w Golubiu.

P. mec. Przybyszewski wygłosił referat: „Ku uczczeniu pamięci śp. Gen. Orlicz-Dreszera.”

UWAGA MYŚLIWI POWIATU WĄBRZEŃSKIEGO.

Wobec utworzenia Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się, dnia 10 kwietnia 1937 roku o godz. 19-tej w Hotelu „Dwór Wąbrzeski” nadzwyczajne Walne Zebranie Towarzystwa Łowieckiego powiatu wąbrzeskiego, na którym to zebraniu członkowie tegoż towarzystwa przystąpią do nowej organizacji łowieckiej, obejmującej swoją działalnością cały teren Państwa Polskiego.

Według projektu noweli do prawa Łowieckiego, tylko myśliwi zorganizowani, to jest należący do Polskiego Związku Łowieckiego, będą mogli uzyskać kartę łowiecką. Wobec powyższego leży w interesie każdego myśliwego, by bezzwłocznie wstąpił do nowej organizacji łowieckiej. — Ponieważ na zebraniu w dniu 10 kwietnia br. przyjmować się będzie zapisy kandydatów na członków nadzwyczajnych Polskiego Związku Łowieckiego, zaleca się, by wszyscy myśliwi powiatu wąbrzeskiego na zebranie to przybyli i zgłosili swoje przystąpienie.

RUCH TOWARZYSTW.

— **STOW. PAŃ. MIŁ. ŚW. WINCENTEGO a PAULO** zaprasza wszystkie członkinie i sympatyczki na walne zebranie, które odbędzie się dnia 7 kwietnia na sali parafialnej z nast. porządkiem obrad: 1) Modlitwa, 2) Zagajenie, 3) Przemówienie ks. Dyrektora, 4) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania, 5) sprawozdanie kasowe, 6) sprawozdanie z rocznej działalności Stowarzyszenia, 7) sprawozdanie kierowniczej szatni, 8) sprawozdanie komisji rewizyjnej, 9) dyskusja nad sprawozdaniami, 10) udzielenie absolutorium zarządowi, 11) wybór zarządu, 12) przyjęcie nowych członkiń. Zakończenie. **ZARZĄD**

— **BACZNOŚĆ „SOKOLI”.** Miesięczne zebranie odbędzie się w czwartek, dnia 8 kwietnia 1937 roku o godz. 20 w świetlicy Sokolic ul. Przemysłowa. Na porządku bardzo ważne sprawy, przybycie członków konieczne **CZOŁEM! — ZARZĄD**

— **ZWIĄZEK PODOFCERÓW REZERWY KOŁO WĄBRZEŃNO.** W czwartek, dnia 9 kwietnia o godz. 20 w świetlicy Domu Pracy Społecznej odbędzie się plenarne zebranie Koła. Ze względu na ważność obrad przybycie członków bezwzględne.

ZA ZARZĄD:
(—) Zieliński, ref. prasowy

Druk.: Zakłady Graficzne B. Szczuki Wąbrzeźno-Pom.
Wydawca: Bolesław Szczuka. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Szczuka Wąbrzeźno Pom., ul. Mickiewicza 1.

Km. 112/57.

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI RUCHOMOŚCI
Komornik Sądu Grodzkiego w Kowalewie Franciszek Litwin mający kancelarię w Kowalewie, ul. M. J. Piłsudskiego nr 25 na podstawie art. 602 k. p. e. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 9 kwietnia 1937 r. o godz. 15 w Zieleniu pow. Wąbrzeźno odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Wacława Łęgowskiego, składających się z powozu krytego czarnego i wozu ciężarowego, oszacowanych na łączną sumę 900,— zł.
Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.
Kowalewo, dnia 2 kwietnia 1937 r.
(—) LITWIN, komornik.

Nie każdego stać

na zamieszczenie większych ogłoszeń.

DROBNE OGŁOSZENIA

są dostępne dla wszystkich, którzy:

zamierzają
coś kupić
lub
sprzedać

udzielają
nauki
lub
lekeyj

poszukują
wspólnika
lub
udziałowca

szukają
pożyczki
lub
hipoteki

Ogłoszenie do 10 słów kosztuje 55 gr.

Sprzedam zaraz
skład cukierków

z urządzeniem i towarem z wyszynkiem nisko proc. napoi alk. z przyległym mieszkaniem 3 pokojowym z kuchnią Do objęcia potrzebne 950 zł Zgłoszenia przyjmuje

R. Cerafička Chelmo Pomorze — Rynek 15

Wszelkie prace w zakresie budownictwa, jak też

rysunki i kosztorysy wykonuje

K. Cander Przedsiębiorstwo budowlane Wąbrzeźno Ogrodowa 2

Zapisz się na członka

T. C. L.



**KINO
dźwiękowe
SŁOŃCE**

Tylko dziś i jutro o godz. 8,15 wielki sensacyjny film

Najbardziej oryginalna komedia filmowa świata p.t.

UPIÓR NA SPRZEDAŻ

Najpiękniejsza Amerykanka Jean Parker prowadzi wesoły i niesamowity flirt z... upiorem — — —

Następny film:
„Barbara Radziwiłłówna”